

Nie ma o czym mówić

Rozmowa z Alexem Danzigiem o kibucach

Alex Danzig wyjechał z Warszawy z rodzicami jako dziewięcioletek w 1957 roku. W Izraelu skończył historię, od lat mieszka w kibucu Nir Oz na pustyni Negev. Po raz pierwszy przyjechał do Polski po trzydziestu latach od jej opuszczenia. Od tej pory pokazuje grupom młodzieży izraelskiej Polskę oraz kształci przewodników dla tych grup. Jest bohaterem dwóch filmów dokumentalnych: „Czytając Sienkiewicza na Pustyni Negev” i „Kibucnik Nir Oz” (reż. Krzysztof Bukowski, scen. Michał Sobelman). Największą przyjemność sprawia mu czytanie w języku polskim, szczególnie Sienkiewicza. Ma żonę i czworo dzieci. Alexa Danziga można śmiało nazwać głosem polsko-żydowskiego sumienia.

Tomasz Czajkowski: Kiedy pierwszy raz zagadnąłem Cię o kibuce, stwierdziłeś, że nie ma o czym mówić. Dlaczego?

Alex Danzig: Bo myślę, że ta cała idea się rozsypała. Kiedyś kibuce spełniały swoją historyczną rolę w tworzeniu społeczeństwa izraelskiego poprzez budowanie etosu pracy, utrzymywania granic i rozwoju kultury laickiej. Dziś Izrael jest krajem skrajnie kapitalistycznym i nie potrzebuje już promowania tych wartości, więc w tej chwili ludzie pytają, po co kibuce jeszcze w ogóle istnieją. Większość kibuców okazała się nieopłacalna i młode pokolenie wraca tylko do tych, które są samowystarczalne a i to nie zawsze. Sytuacja jest więc taka, że albo kibuce się zmieniają, albo ich w ogóle nie będzie. Nie chodzi tu jednak tylko o silną ekonomię. Bez niej nie ma szans na utrzymanie się, bo kiedy przychodzi kryzys ekonomiczny, każdy w kibucu zaczyna dbać o siebie. Jednak oprócz tego potrzebni są jeszcze jacyś liderzy i dobra atmosfera.

Idealy?

Wspólna idea, wspólny cel. Socjalistyczna zasada „wszyscy za jednego, jeden za wszystkich” dawno przestała obowiązywać i dziś kibuce przeważnie istnieją siłą rozpędu. Ich stałość przestała być zaletą. Być może pojawią się nowe pomysły, ale ludzie nie mają cier-

pliwości, by czekać na zmiany. Chcą żyć jak wszyscy, to znaczy: pensja do domu i każdy robi, co chce, byleby coś zarobił. Społeczności, które zaczynają żyć w ten sposób, szybko dzielą się na warstwy biednych i bogatych. W takich kibucach nie ma już nic ciekawego, nic „innego”. Kiedy zaczyna się płacić w zależności od tego, kto gdzie pracuje i jeden dostaje 10 razy więcej niż drugi, to wtedy całą ideę można już wyrzucić przez okno. W moim kibucu Nir-Oz jeszcze tak nie jest, ale przyjdzie i na niego czas, bo jeśli wchodzi się na tę ścieżkę, to już nie ma odwrotu. Ja będę nadal żył w kibucu, bo w moim wieku nie chce mi się robić nic innego. Może z lenistwa, może z obawy o przyszłość. Ale moi trzej synowie i jedna córka nie chcą tam mieszkać. Każdy idzie swoją drogą. To, co mnie kiedyś pociągało w życiu kibucowym, ich już nie pociąga.

Dlaczego zdecydowałeś się wstąpić do kibucu?

Takie decyzje zawsze wynikają ze splotu życiowych okoliczności, powodów osobistych, niekoniecznie ideowych. Po wojsku wybrałem kibuc, bo odpowiadało mi, że nie muszę wracać do rodziców. Czułem się wolny, robiłem, co chciałem. Byłem z kolegami, wszyscy młodzi, grupa ludzi, która się razem wychowała w organizacji młodzieżowej. Do wojska

razem, potem do kibucu razem. Czulem, że robię rzeczy, które mi odpowiadają. Czulem się dobrze. Teraz jednak, kiedy razem z żoną po trzydziestu latach ciężkiej pracy patrzymy na swoich rówieśników, którzy nie zostali w kibucu, dorobili się i dziś stać ich na kupienie swoim dzieciom mieszkań... to nie żałuję tego czasu, bo było fajnie, ale też wiem, że nie mam, co dać swoim dzieciom. Gdyby wrócili do kibucu, wszystko by było w porządku. To są ludzkie sprawy, które przerastają idee. Może nie jestem odpowiednim świadkiem, żeby mówić na ten temat, bo kibuce mi się znudziły, muszę przyznać. Myślałem, że nie będą stały w miejscu, że będą miały siłę się zmieniać, ale że przetrwa to poczucie wspólnoty, ta „spółdzielnia”. Bo przecież ludzie zawsze szukają jakiegoś wartościowego sposobu na życie, a nie tylko każdy do siebie, walka wszystkich ze wszystkimi, lepsze mieszkanie, lepszy samochód – to nie jest sens życia, prawda? Kibucnicy tworzą co prawda tylko 3% ludności Izraela, ale kibuców jest około 200, w każdym powiedzmy po 400 osób – to jest jednak spora grupa ludzi. Oni nagle nie znikną. Może więc na zasadzie wahadła nastąpi kiedyś powrót do tych idei, ale kto wie, czy zostanie jeszcze wtedy ktoś, kto mógłby je przekazać.

A więc ideały kibucowe nie pociągają młodych ludzi?

Niedawno powstało kilka miejskich społeczności kibucowych. Taki eksperyment: grupa ludzi, około 20 osób tworzy coś w rodzaju komuny. Mają wspólną kasę, wspólne wydatki, dzielą się obowiązkami. Ma to być odpowiedź na współczesne wyzwania kibucu, propozycja dla młodych ludzi, którzy nie chcą żyć w tradycyjnych kibucach, ale mają idealistyczne nastawienie. W jednej z takich grup mam nawet dobrych przyjaciół, ale mimo to nie bardzo w nie wierzę. Zarzucano kibucowi, że się izolowało od społeczeństwa, bo podczas

gdy społeczeństwo ma różne problemy, kibucnicy siedzą sobie każdy w swojej wiosce. Cechą tych nowych grup miałyby być otwarcie na zewnątrz. Nie widzę jednak, żeby rzeczywiście były one jakąś alternatywą, odpowiedzią na współczesne wyzwania kibucu. Nie mam nic przeciwko temu, to jest bardzo szlachetna intencja, ale nie bardzo widzę, jaki wpływ mogą oni mieć na innych ludzi.

Gdyby kibuce się zreformowały – co powinno w nich przetrwać, żeby pozostały sobą?

To, że pracujemy razem i dajemy sobie nawzajem gwarancję. To, że interesuje nas, co się dzieje z innymi, że tworzymy rodzaj większej rodziny, która jest alternatywą dla atomizacji społeczeństwa w XXI wieku. Dziś nawet jeżeli ktoś zostanie w kibucu, bo są tam ładne domy i trawniki, to jaki to ma sens? Jeszcze kilka lat temu myślałem, że kibuce znajdują ten sens – a nie tylko: kariera, zazdrość, gorycz... Na tym polega życie na całym świecie zachodnim, ale nie bardzo wiadać, żeby tam ludzie byli jakoś szczególnie szczęśliwi z tego powodu. Jeden ma taką willę, drugi taką – i co z tego? Może znajdują się silne kibuce, które pokażą, jak można robić coś razem, ale w tej chwili nie jestem już tego taki pewien.

Co stało się z tym pocwspólnoty?

Nie wiem. Po prostu kiedyś pracowaliśmy razem, robiliśmy wspólne święta, wspólne wieczory, razem wychowywaliśmy dzieci, było fajnie, a dziś po trzydziestu latach okazuje się, że nie pamiętam zalet znajomych, natomiast ich obecne wady bardzo mi się rzucają w oczy. Kiedy pracowało się razem, mniej zwracało się na nie uwagę. Kiedyś nie przeszkadzało mi, że pracuję więcej niż słabsi czy mniej zdolni ode mnie, a teraz mi przeszkadza. Nie wiem, dlaczego. Bumelanci zawsze mnie denerwowali, ale tu chodzi o ludzi, którzy mają jakieś trudności, kryzys. Kiedyś na spotkanie w kibucu, przychodziło dużo ludzi, były dyskusje, czasem nawet

kłótnie, mówiło się, co będziemy robić, a teraz nie wiadomo, kto tym wszystkim rządzi i w jakim kierunku. Dziwnie jakoś, nie umiem nawet tego racjonalnie do końca rozgryźć. Może kiedyś łatwiej było trzymać się razem, bo ogólna sytuacja była trudniejsza, a jednocześnie towarzyszyła nam naprawdę wielka wiara w budowanie nowego społeczeństwa żydowskiego, a potem państwa izraelskiego. Poza tym wtedy kibuce cieszyły się poważaniem. Nawet jeżeli ktoś był do nich nastawiony negatywnie, to kiedy gość z zagranicy pytał, co udało nam się w Izraelu osiągnąć, każdy odpowiadał, że kibuce – kwitujące raje zamiast pustyni. Była w tym jakaś siła. Trochę tego szkoda. Budując kibuc młodzi ludzie mieli świadomość, że tworzą coś nowego, a nie kolejną dzielnicę Tel Awiwu. W miejskim osiedlu mieszka więcej ludzi niż w kibucu, ale czy oni coś razem stworzą, czy mają coś wspólnego? O to samo można spytać w odniesieniu do kibuców, które upadają. Różne organizacje próbują im pomagać, ale kiedy kibuc przestaje być kibucem, a staje się osiedlem, to nie widzę szans, żeby ta pomoc przyniosła rezultaty. Takie osiedla zawsze były, są i będą, a kogo obchodzi jakaś wioska na odludziu? Ona już nic nie stworzy.

Co tworzyły kibuce?

Na przykład kulturę i rolnictwo. W każdym kibucu była organizacja kibucowa. Ich delegacje spotykały się na zjazdach i zastanawiały się, jak żyć. Istniały różne „style” bardziej lub mniej wspólnotowe. Na przykład w mojej organizacji Ha-Szomer ha-Cair, w której było 80 kibuców, odbywały się wielkie debaty, jak mamy wychowywać dzieci albo czy w szkołach średnich ma być matura. Jeszcze 20 lat temu szkoły kibucowe były lepsze od niekibucowych, bo próbowały znaleźć własny system kształcenia. Uczyli się wszyscy i nie było możliwości, żeby ktoś nie przeszedł z klasy do klasy, a nauczyciel miał uczyć tak, żeby

zaciekawić uczniów. Wyniki nie były zależne od bata w postaci matury. Jednak część młodzieży chciała po szkole iść na uniwersytet, a do tego była potrzebna matura. Miała pretensje, że my sobie ideologizujemy, a oni po wojsku muszą tracić czas na dodatkowe przygotowania do matury. Ten kibucowy system miał jednak swoje dobre strony, bo nauczyciel, który uczy tylko do matury jest tak na prawdę zwykłym technikiem. To nie jest pedagogika. Ja, będąc nauczycielem, uczyłem tego, co według mnie było ważne w historii, a nie tego, co ktoś w ministerstwie wymagał do matury.

Twój kibuc powstał po wojnie?

Po której? Bo w Izraelu było ich siedem czy osiem.

Po drugiej wojnie światowej.

Tak, w połowie lat 50. Potem zaprzestano tworzenia kibuców, a państwo zaczęło dotować osadnictwo.

Pytam, bo ciekawy jestem, czy kibuce powstawały wtedy według jakiegoś ustalonego schematu.

Jeżeli był jakiś schemat, to tworzyło go życie. Na przykład wychowywanie dzieci w domach dziecka wzięło się stąd, że w latach 20. i 30., kiedy w kibucu był jeden budynek murowany, a wszyscy mieszkali w namiotach, dzieci mieszkaly w tym budynku. Potem dopiero doszła do tego ideologia.

Skąd w kibucach wzięła się idea wolontariatu?

Po wojnie sześciodniowej najpierw zaczęli przyjeżdżać Żydzi np. amerykańscy, żeby w ten sposób pomóc Izraelowi. Potem poszła po Europie fama, że są takie fajne miejsca: wioska, pracuje się w polu, potem jest piwo, czasami jeszcze w tamtych czasach trawka, muzyka, tańce, basen, koszykówka, jest wesoło. Co prawda nikt dostaje pensji, ale też nikt za nic nie musi płacić. Dla ludzi z Zachodu, to była wielka przygoda.

Chciałbyś, żeby to wróciło?

Mile wspominam niektóre chwile ze swojego życia, ale to jest tylko nostalgia.